


„Dozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie"

№ 1 || Na czwartek, dnia 16 stycznia 1930 r. || Rok IV

# Święto Trzech Króli.

Uroczystość Trzech Króli jest ostatnią w szeregu świąt, odnoszących się do Bożego Narodzenia. Oto trzej królowie, mędrcy, składając hołd Dzieciątku Jezus, złożyli Mu w ofierze: złoto, kadzidło i myrrę. Złoto— jako Królowi Kościoła św., kadzidło — jako Bogu, a zarazem Najwyższemu Ofiarnikowi, wreszcie myrrę — jako człowiekowi. Na pamiątkę owych darów poświęca celebrans w dniu tym odpowiadające im przedmioty, dodając kredę, którą następnie znaczy się imiona mędrców na drzwiach i podwojach. Ubogie wiejskie kościoły dobywają „złoto", „kadzidło" i „myrrę" z mrowisk; w wielu zaś miejscach kapłani dodają dukaty z wizerunkiem Matki Bożej. Znaczenie wszędzie jest równie piękne. Mamy ofiarować naszemu Królowi Bogu złoto kornego i karnego poddaństwa; kadzidło chwały, a zwłaszcza modlitwy; myrrę pokuty i umartwienia.

W Rzymie odprawia się w tym czasie jedyna w swoim rodzaju „uroczystość języków", na okazanie, że wszystkie narody powołane zostały do uczestnictwa w dobrodziejstwach Odkupienia. Najprzód kapłani odprawiają mszę św. w kaplicy Propagandy, we wszystkich językach i obrzędach. Następnie w ozdobnej sali przemawiają z estrady przedstawiciele różnych narodowości, każdy w ojczystym języku. Uwydatnia się wtedy przepięknie jedność i potęga Kościoła.

# Podania i legendy Pomorza.

## O STWORZENIU KASZUB.

Gdy Pan Bóg stworzył świat, przypatrywał sę Swemu dziełu i uznał wszystko za doskonałe. Wszyscy aniołowie się weselili i chwalili Pana. Tylko jeden aniołek siedział osołowiały w kąciku iskrzącego się pałacu niebiańskiego. To był anioł miłosierdzia.

„Co ci", pyta się Pan Bóg, „i dlaczego siedzisz tak smutno? Czy nie jest piękny świat, stworzony Mem słowem?" —

„Tak", brzmiała nieśmiała odpowiedź aniołka, „ale jak może me serce się radować, gdy widzę latające piaski i kamieni bez liku na pustych Kaszubach!?" — Błagalnie padł anioł miłosierdzia Bogu Stwórcy do nóg, mówiąc: „Panie! Czy nie znajdzie się jeszcze resztka żyznej ziemi?"

I gdy Pan Bóg się rozejrzał, wskazał na pewne miejsce. Tam były: urodzajny czarnoziem i modre wody, źródła, jeziora i strumyki, rozłożyste drzewa i kwitnące krzewy, urocze pagórki i rozkoszne doliny. „Zabierz to", mówił Pan, „i użyj, jak ci serce każe!"

Wtedy Miłosierdzie zabrało ów skrawek nadzwyczajnej ziemi, rzuciło go w pośrodek Kaszub, nazywając ów zakątek „Rajem Marji".

Dzisiaj nazywamy tę część ziemi, która należy do najpiękniejszych okolic naszego ukochanego Pomorza, „Szwajcarją Kaszubską", albo „Modrym krajem Kaszubów".

## CUDOWNE ŹRÓDŁO W CHEŁMNIE.

W 17-tem stuleciu mieszkało ubogie i bogobojne małżeństwo w Chełmnie na tak zwanych Rybakach. Ubodzy ci ludzie mieli tylko jedno jedyne dziecko, ślepego chłopczyka, który mimo swej ślepoty musiał paść kozę. Każdego poranka matka pomagała nieszczęśliwemu chłopcu zagnać kozę na pastwisko, a wieczorami zaprowadzała chłopca i zwierzę do domu.

Pewnego dnia próbowała niesforna koza uciec, ciągnąc za sobą słabe dziecko, mocno trzymające postronek w rękach. W dzikiej gonitwie pędzili oboje poprzez dalekie pola, przez rowy, ugory, knieje i kamieniska. Pokrzywy i kolce raniły przestraszonego chłopca po rękach i nogach, lecz ten mimo wszystko nie puścił uciekającej kozy. Naraz zatrzymało się zwierzę i pokładło pod zboczem góry. Zupełnie wyczerpany upadł także chłopiec w bujną trawę i słodko zasnął, ogarnięty wielką słabością i sennością.

Wtedy miał przedziwny, cudowny sen: Najświętsza Marja Panna schodzi z nieba, zbliża się do niego w swej niebieskiej światłości i wspaniałości i przemawia do niego łagodnie kojącemi słowy. Zanim od niego odchodzi, obiecuje łaskawie dać mu zpowrotem siłę widzenia.

Uszczęśliwiony obudził się chłopiec i usłyszał obok siebie w ziemi cichy szmer. Myśląc, że znajdze gniazdo pszczół z miodem, rozgarnął

ostrożnie rękoma ziemię. Naraz wytrysło małe kryształowe źródło, a woda spłynęła po zboczu.

Spragniony nasycił swe pragnienie i zmoczył chłodną wodą swe zaspane i chore oczęta. Pełen radości zauważył, że widzi rzeczywiście! Gdy wieczorem zlękana matka po mozolnem poszukiwaniu odnalazła nareszcie zaginionego chłopca, ogarnęła ją ogromna radość i wdzięczność z powodu boskiego cudu.

Cudowne źródło obramowano później kamieniami i pobudowano na niem małą, zamykalną kapliczkę z obrazem Matki Boskiej. Kapliczka znajduje się do dziś dnia po stronie północno-wschodniej nowej promenady, otoczona staremi lipami, nazywana przez lud: „cudowną studzienką", otwieraną corocznie podczas dużego chełmińskiego odpustu w dzień Nawiedzenia Najświętszej Marji Pannny dnia 2 lipca. Wtedy to do niej napływa dużo pątników, szczególnie kalek i niewidomych, aby uczcić cudowny obraz Matki Boskiej Chełmińskiej i aby zaczerpnąć wody źródlanej z cudownej studzienki. Woda ta ma też to do siebie, że się nigdy nie psuje.

M. B.

# Historja o Janku rybaku.

**(Baśń ludowa).** **(Ciąg dalszy).**

Rybko, moja rybo,
Wspomóż Janka szybko,
Poratuj biednego,
Ja wesprę innego.

Aż tu nagle zaczęły się sypać dukaty. Uszczęśliwiony chłopiec pozbierał je szybko i popędził czemprędzej do chaty.

Wpadłszy do izby, wysypał na stół przed zdziwioną matką dukaty i opowiedział jej całe zdarzenie.

A matka na to: Janku najdroższy, ten sam widocznie staruszek był przed chwilą w tej izbie, przyniósł mi dwie ryby w srebrnym koszyczku i rzekł: „Słuchajcie kobieto, schowajcie ten koszyczek, a jeśli kiedykolwiek syn zrobiłby się chciwym i skąpym, gdyby was w nędzy zostawił i nie chciał wspomóc, przyciśnijcie koszyczek ten do serca i powiedzcie:

Koszyczku, koszyczku!
Wesprzyj mnie niebogą,
Gdy od mego dziecka
Wesprzyj mnie niebogę,

Matko moja kochana, rzecze na to Janek, czyż wątpisz w moją miłość i przywiązanie?

Rzuć ten koszyczek do wody, on ci nie potrzebny, twój syn Janek nigdy cię nie opuści, zawsze będzie przy Tobie i zawsze poratuje. Wszak mam złotą łuskę, przy pomocy której będziemy mieli dukatów ile zapragniemy.

Uwierzyła matka zapewnieniom syna, a wyszedłszy nad brzeg jeziora, rzuciła w wodę koszyk.

Koszyczek płynął chwilę, a w miarę, jak napływała do niego woda, zanurzał się coraz więcej i więcej, aż znikł z jej powierzchni.

IV.

Ostra zima trzymała w swych pętach ziemię. Śnieg grubą warstwą pokrywał pola i łąki, a szklące się szronem drzewa wyglądały jak zaczarowane postacie królewiczów i królewien. Wszystko tonęło prawie w miękkim, białym puchu i martwa jakaś cisza panowała wszędzie. Nigdzie człowieka nie dojrzałeś w polu, tylko ptaszki, napuszywszy pierze, siedziały rzędem na płocie i, kiwając główkami, zdawały się wątpić, czy przetrwają tak ciężką zimę. Wiatr ostry, zimny, huczał i świszczał między suchemi gałęziami drzew obciążonych śniegiem.

Polną drogą, brnąc w śniegu, szła zwolna starsza kobieta, nędznie odziana. Czuła zimno dotkliwe, a wiatr rzucał jej w oczy zamarzłym śniegiem.

Wtem zjawił się przed nią staruszek, a pozdrowiwszy zapytał: dokądże tak spieszycie, kobieto?

— Idę w świat szukać pracy.

— Czyż nie macie nikogo, ktoby wam na starość przyszedł z pomocą?

— Miałam syna, który był jedyną moją podporą i nadzieją, lecz ten mię opuścił i kędyś w dalekiej ziemi mieszka na zamku.

I łzy potoczyły się po jej twarzy.

Żal się starcowi zrobiło biednej kobiety. Wyjął z zanadrza srebrny koszyczek i rzecze:

Weźcież sobie ten koszyczek i wracajcie do chatki. Koszyczek to ten sam, który kiedyś rzuciliście do jeziora, ufni słowom syna. Ilekroć zapragniecie pieniędzy, przyciśnijcie koszyczek ten do serca i powiedzcie:

Koszyczku, koszyczku!
Wesprzyj mnie niebogę,
Gdy od mego dziecka
Wsparcia mieć nie mogę,

a wnet będziecie mieli dukatów ile zapragniecie.

Po tych słowach znikł staruszek, a kobieta zawróciła do chatki.

(Dokończenie nastąpi).

M. BURKA.

# Jasieńko sierota.

Poza wioską zdaleka
Leży cmentarz, kres człeka,
A na grobach straż krzyże trzymają.
Jedne w niebo wpatrzone,
Inne wiekiem schylone,
Nad nicością istnienia dumają.

Płacze brzoza żałośnie,
Co nad grobem tam rośnie...
Smutnie ptaszek w gałązkach świergota.
A nad grobem matuli
Stoi chłopię w koszuli,
Sam na świecie pozostał sierota.

Jeśliś szczęśliw, bogaty,
Wszędzie przyjmą do chaty,
Choć skarb z krzywdą zdobyty bliźniego.
Gdy cię nędza nawiedzi,
Wnet opuszczą sąsiedzi,
Choć za człeka uchodzisz prawego.

Próżno prosi i płacze,
Darmo do chat kołacze,
Nikt w nieszczęściu nie wesprze sieroty.
Na grób przyszedł matuli,
Ta go w płaczu utuli.
Potem pójdzie w świat szukać roboty.

I w świat poszedł daleki,
Minął góry i rzeki,
Skrzypki swoje do serca przyciska.
Skarb po ojcu jedyny —
Szepcą usta chłopczyny:
Zagram, chlebem obdarzą ludziska.

W jednym z dworów u pana
Pasał gąski co rana,
A wieczorem siadywał na progu.
Brał skrzypeczki do ręki
I grał rzewne piosenki,
Rzewne piosnki i ludziom i Bogu.

A gdy usnął zmęczony,
Biegły myśli w te strony,
Które rzucił w świat idąc szeroki.
Widział góry i lasy,
I na halach szałasy
I w dół rwące po skałach potoki.

A na halach owieczki,
Cudnie dzwonią dzwoneczki.
Śpiew juhasa rozbrzmiewa po lesie.
Widzi wioskę i chatkę,
I najdroższą swą matkę
I tatula, jak z lasu drwa niesie.

Takto chłopcu się marzy,
Radość widać na twarzy —
Już się zbudził i znikły widziadła.
Znikły, nie chcą powrócić,
Trzeba łzami okupić,
Gdy tęsknota do duszy się wkradła.

Aż wieczora jednego
Zbrakła Jasia małego.
Próżno piosnek czekają dzieciska.
Jasio leży w trumience,
Trzyma skrzypeczki w ręce
I z sił całych do serca przyciska.

Grabarz przyszedł pochować.
Niemasz komu żałować.
Nikt nie płakał sieroty Jasieńka.
Tylko dzwony jęczały,
Tylko skrzypki załkały,
Gdy do grobu opadła trumienka.

# Dodatek dla najmłodszych.

## CHŁOPCZYK I KOZIOŁEK.

Był sobie raz mały chłopczyk, któremu milsze były ciasteczka niż do czytania książeczka, który wolał płatać figle, swawole, niż uczyć się w szkole, dlatego to ludzie się z niego śmiali i leniuszkiem go nazwali.

— Hm! — pomyślał sobie chłopczyk — pokażę ja wam, że i ja pilnym być umiem — wziął książkę, wyszedł z nią na drogę, którą wszyscy przechodzili, usiadł na leżącym koło rowu pniu drzewa, otworzył książkę i niby to czytał, a patrzył tylko, czy wszyscy ludzie widzą, że on czyta i uczy się pilnie. Ale wcale nie patrzył do książki, położył ją tylko na kolanach do góry nogami, sam zaś zaczął kiwać głową, udając, że czyta pilnie i tak kiwał się i kiwał, aż mu powieki zaciężyły, zamknęły się oczy, a chłopczyk zadrzemał.

Drzemał sobie, drzemał, główką kiwał i kiwał, aż tu drogą od ogrodu idzie koziołek, wesoły towarzysz jego zabawy. Stanął koziołek, patrzy na chłopca, a chłopiec wciąż kiwa się nad książką. Koziołek myśli sobie: Pewno on na mnie tak kiwa, abym się z nim zabawił — i podstąpił bliżej, ale chłopczyk nie spostrzegł koziołka. I jakże miał go spostrzedz, kiedy oczy miał zamknięte. Więc koziołek cofnął się kilka kroków w tył, a potem z całej siły uderzył chłopczyka rogami w głowę. Śpiący chłopczyk stracił równowagę, przewrócił się przez kłodę jak długi na ziemię, a koziołek bił go dalej różkami, nadbiegł i Bryś i zaczął go szarpać z drugiej strony — i tak skończyło się owo czytanie przy drodze. Ani jedna literka nie weszła do główki chłopczyka, ale zato koziołek nabił mu na czole dużo guzów.

---

**M. B.**

**POCZET PANUJĄCYCH POLSKICH W WIERSZACH. — ROK 1025.**

Bolesław Chrobry<br>
Pomorze zajmuje,<br>
Na króla Polski<br>
Się koronuje.

# Ciekawe wiadomości.

## Z ŻYCIA NAJWIĘKSZEGO WYNALAZCY.

Edison daje przepis dla wszystkich chłopców i dziewcząt, którzy chcą zostać wynalazcami.

„Wszystko co robisz, rób z zainteresowaniem; skup uwagę tylko na tym przedmiocie, którym się w danej chwili zajmujesz. Próbuj wytrwale i miej mocną wiarę, że osiągniesz pomyślny rezultat bez względu na to, co inni mówią. Zapomnij, że istnieje wyraz „zawieść się", zastąp go wyrazami: „próbować i wytrwać".

I dalej mówi Edison: „pracowałem 20 godzin na dobę i nic mi to nie szkodziło. Praca — to jedyna droga do osiągnięcia celu".

## WESOŁY KĄCIK.

**Nauczyciel:** — Wymieniłeś mi wszystkie zwierzęta z wyjątkiem jednego. Ma ono szorstkie włosy, nienawidzi kąpieli, bywa zawsze brudne... No, zgadłeś już, Tomku?

**Tomek** (zawstydzony): — To ja.

* * *

— Kaziu, coś ty zrobił, jak ty wyglądasz?

— Ano, proszę taty, wpadłem do kałuży i powalałem się.

— W nowem ubraniu wpadłeś?

— No, bo to tak prędko się stało, że nie miałem czasu zdjąć przedtem ubrania.

## ANEGDOTA HISTORYCZNA.

Królowa Marysieńka, żona króla polskiego Jana III, przyjęła raz jako pazia biednego szlachetkę, młodego i nieświadomego dworskiej etykiety. Kiedy na drugi dzień kazano mu stać za krzesłem królowej i odbierać talerze z niedojedzonemi potrawami, sądząc, że one są dla niego przeznaczone, szedł z każdym talerzem do drugiego pokoju i tam do czystości zjadał, co pozostało. Gdy po 6-tem daniu królowa mu dała talerz z niedojedzonym szczupakiem, będąc już sytym, postawił go przed królową z powrotem ze słowami: „Dziękuję Waszej Królewskiej Mości, ja się już tak najadłem, że ledwo nie pęknę!"